

Rozdział 7

Przebudzenie

Im dalej szły, tym tunel bardziej się rozszerzał. Robił się coraz przestronniejszy, aż w końcu klacze stanęły przed olbrzymią czarną przestrzenią, której róg alicorna nie był w stanie oświetlić.

Twilight skupiła się i wystrzeliła kulę magicznego światła w stronę sufitu. Na efekt nie trzeba było długo czekać. Już po chwili cała przestrzeń wokół została oblana białym blaskiem rozpędzając zalegające wszędzie ciemności.

Jaskinia była ogromna. Księżniczka Magii podziwiała pieczarę wypełnioną niesamowitą ilością stalagmitów, stalaktytów i stalagnatów. Ściany wyglądały niesamowicie, całe w naciekach i polewach. Niewielki strumyk płynął przez środek jaskini tworząc w najniższym punkcie małe oczko wodne.

Ostre światło zaalarmowało nietoperze, które gromadziły się u stropu wierząc się i popiskując z oburzeniem.

Klacze ruszyły dalej raz na jakiś czas wymijając wielkie kamienne filary i kierując się w stronę kolejnego tunelu. Ten - tak samo jak poprzedni - został wykuty w skale. Co jakiś czas widziały stare popękane kryształy, takie same jak przy głównym wejściu do miasta.

Korytarz kilkakrotnie skręcał szedł w górę i w dół a na końcu znajdowała pionowa ściana. Twilight zastanawiała się co dalej. Tak długi tunel nie mógł być ślepą uliczką, musiał gdzieś prowadzić. Sprawę komplikował jednak brak jakiejkolwiek dźwigni lub łańcucha.

- Tu musi coś być - powiedziała jakby sama do siebie po raz wtóry oglądając ściany dookoła w poszukiwaniu jakiegoś przełącznika.

- A może użyj magii? - zaproponowała Fura stojąc za alicornem. - Może to jedno z tych magicznych drzwi, jak w Canterlocie? Warto spróbować.

Twilight uderzyła się kopytem w głowę. Jak mogła o tym nie pomyśleć? Przecież to taka prosta sztuczka. Potrząsnąwszy głową skupiła się i posłała w kamienną ścianę

niewielki impuls. Kamień rozpłynął się w powietrzu pozostawiając im przejść dalej. Lawendowa klacz przeszła przez nie szybko nie chcąc być w przejściu gdy ściana ponownie się zmaterializuje.

Gdy jednak zobaczyła gdzie trafiła zatrzymała się na chwilę, po czym poczuła nacisk z tyłu. To Fura i Var chciały wydostać się z tunelu.

Pomieszczenie w którym się znajdowały było interesujące. Był to bardzo obszerny, długi korytarz. W ścianach i na podłodze znajdowały się niewielkie otworki. Twilight spojrzała w prawo. Na końcu pomieszczenia znajdowały się wielkie drzwi z wyrytymi na niej znakami. Klacze ruszyły w ich stronę zastanawiając się dokąd mogą prowadzić.

Gdy znalazły się metr od wielkich wrót zauważyły, że ich powierzchnia lśni dziwnym czerwonym blaskiem. Bez wątpienia magicznym.

Alicorn ponownie wysłał impuls, jednak nic to nie dało. Używała najróżniejszych zaklęć i inkantacji, ale drzwi pozostawały obojętne na jej wysiłki. Zirytowana klacz rzuciła w nie kamieniem, który po chwili odbił się od nich i potoczył w bok, do niewielkiej ciemnej wnęki w ścianie.

Oba kucyki wymieniły się spojrzeniami. Wcześniej nie zauważyły tego szczegółu. Fura podeszła bliżej i rozświetliła swój róg.

W ścianie znajdowały się trzy przyciski. Twilight była pewna, że jedno z nich otwierają te drzwi. Przeznaczenie pozostałych dwóch pozostawało jednak dla niej zagadką.

- Co robimy? - zapytała się szara klacz robiąc miejsca dla małej klaczki, która przepychała się by zobaczyć co je tak zainteresowało.

- Naciśnij ten po prawej - odparła Twilight niepewnie.

Strażniczka skinęła głową odwróciła się w kierunku przycisku. Przełknęła głośno ślinę i nacisnęła. W całym korytarzu dało się słyszeć szczęknięcie. Klacze odwróciły się by sprawdzić co się dzieje. A działa się niemało.

Tajemnicze otwory w ścianach zaczęły wypływać z siebie strumienie ognia i salwy niewielkich belków. Te w podłodze okazały się zaostrzonymi wiatrakami, które

wysunęły się i zaczęły obracać uniemożliwiając sprawne przemieszczanie się przez tunel.

- Naciśnij inny! - krzyknęła Twilight przerażona. - Wyłącz to!

Fura również przestraszona nacisnęła lewy przycisk. Rozległo się drugie kliknięcie a wszystkie pułapki zamilkły a wiatraki się schowały. Obie klacze westchnęły z ulgą.

- Ok, od tej pory to ja decyduję, który naciskamy - zdecydowała strażniczka odetchnąwszy z ulgą. Obie zaśmiały się nerwowo.

- W takim razie zostaje już tylko środkowy - zauważyła Twilight. - Zobaczmy co tam jest i wracajmy. Mam już chyba dosyć wrażeń.

- Mhm - zgodziła się z nią szara jednorożec wciskając przycisk. Runy w bramie zaślniły czerwono a potem zgasły. Odrzwia zaczęły otwierać się ze zgrzytem.

Wraz z rozwarciem się wrót do nozdrzy kucyków dostało się powietrze wylatujące z do tej pory zamkniętego pomieszczenia. Było dziwne i kręciło w nosie. Jego słodkawy odurzający zapach sprowadzał senność, ale szybko zaczął się rozrzedzać. Klacze spojrzały po sobie i weszły do ciemnego pomieszczenia.

Komnata była bardzo przestronna, zbudowana na kształt kwadratu z niewielkimi posągami przytwierdzonymi do ścian. Figury przedstawiały kucyki z rozwartymi ustami. Ciężko jednak stwierdzić czy miały ziewać czy krzyczeć.

Pomiędzy kamiennymi kucykami odbijając światło korytarza pyszniły się piękne białe kryształy, które rozbłysły białym światłem gdy tylko klacze przekroczyły próg. Posadzka została zasłonięta przez unoszący się kilka centymetrów nad nią fioletowy dym. Gdy Twilight zaciągnęła się tutejszym powietrzem odczuła nieodpartą potrzebę ziewania. Coś tu było nie tak.

Na środku pomieszczenia znajdował się wielki, nieregularny kształt. Wyglądał jak wielki czarny kamień. Księżniczka Magii niemal natychmiast pojęła swój błąd. To z całą

pewnością nie była skała. Bo w końcu jaki kamień się rusza?

Twilight patrzyła jak wielki czarny smok rozpościera swoje niesamowite skrzydła i ziewa przeciągle ukazując rząd ostrych jak brzytwa zębów. Jego obsydianowe łuski błyszcząły w blasku kryształów sprawiając, że wyglądał jeszcze bardziej dostojnie i nierzeczywiście. Gdy wielki gad podniósł się dość wysoko lawendowa klacz zauważyła pod nim jeszcze trzy mniejsze kształty. W pierwszej chwili zastanawiała się czy to nie młode smoki, ale po chwili ponownie okazało się, że się myli. Trójka kucyków również zaczęła wstawać przeciągając się i ziewając wymownie. Cała czwórka zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu z dezorientacją w oczach. W końcu ich wzrok padł na trzy klacz stojące nie więcej jak trzysta metrów od nich. Smok zrobił kilka kroków do przodu i otoczył je ogonem tak, by nie mogły się wycofać. Po czym spojrzał na nie wciąż niepewnymi ale przytomnymi oczami.

- Kim jesteście? - zapytał głębokim, czystym głosem. - I dlaczego nas budzicie? Czyżby wojna domowa już się skończyła? Wygraliśmy?

Twilight i Fura spojrzały na siebie niepewnie. Nie miały pojęcia o co chodzi. Nie wiedziały nic o żadnej wojnie domowej a co dopiero o zwycięzcy. Bały się jednak, że taka odpowiedź nie usatysfakcjonuje wielkiego gada. Milczały więc niepewnie. Przedłużająca się cisza dzwoniła w uszach.

- Jesteście z kasty kapłanów? - to pytanie zadał szpakowaty jednorożec w średnim wieku stojący przy lewej łapie czarnego smoka. - Mieliśmy zostać obudzeni dopiero gdy walki się skończą. Czy nasze modlitwy został wysłuchane a ten bezsensowny konflikt wreszcie się skończył?

- M..My nic nie wiemy - wyjąkała w końcu Twilight. - My tylko badałyśmy tę starą bibliotekę a tunel poprowadził nas aż tutaj - mówiła coraz szybciej starając się wyjaśnić wszystko w jak najkrótszym czasie. - Nie wiedziałyśmy, że was obudzimy. Szczerze to nie myślałyśmy, że w tych ruinach jest ktokolwiek żywy....

- Stop! - zawołała młoda klacz ziemna podnosząc kopyto do góry, patrzyła się na alicorna z niedowierzaniem. - Jak to RUINY? O czym ty bredzisz? Jesteście z Avalonii? Ostrzegam, że jeśli żartujecie to....

- Spokojnie Inanna - uspokoiła ją klacz pegaza kładąc swoje kopyto na jej ramieniu. - Wystarczy rzucić okiem by wiedzieć, że są równie zdezorientowane jak my. Groźby nic to nie pomogą. Powinniśmy współpracować...

- Zgadzam się - odparł smok niechętnie przeszywając klacze swoimi wrzecionowatymi ślepiami w kolorze lawendy. - Co powiecie na układ moje panie? Odpowiedź za odpowiedź. Jako, że jesteśmy w gorszej sytuacji pozwolimy wam zacząć. Co wy na to?

Twilight i Fura ponownie wymienili niepewne spojrzenia. Wszystko działało się strasznie szybko, a zegar wciąż tykał. Żadna z klaczy nie rwała się by odpowiedzieć, bojąc się choćby odezwać. Widok wielkiego czarnego gada nad głową każdego pozbawiłby odwagi.

- Równie dobrze mogę po prostu was pożreć - powiedział smok przybierając minę myśliciela. - A prawdy dowiem się prędzej czy później....

- Zgoda! - krzyknęły jednocześnie ze strachem w oczach.

- Bardzo dobrze - wielki gad pokiwał głową z wyraźną aprobatą. - Więc jakie jest wasze pierwsze pytanie?

- Może najpierw się przedstawimy? - zaproponowała pegazica o pyszczkiem usianej siatką zmarszczek. Na czole miała zawieszony dziwny owalny kryształ. Alicornowi jej twarz przypominała nieco wysuszoną brzoskwinie ale wołała nie mówić tego na głos. W ogóle nie przejmując się zirytowaną miną smoka. - Od tego powinniśmy zacząć, prawda? - spojrzała na Twilight z taką życzliwością, że kąciki ust Księżniczki Magii same powędrowały w górę. - W takim razie pozwólcie, że zacznę.

Zielona klacz pegaza o popielatej grzywie i błękitnych oczach zwana Ninlil okazała się być przywódcą Kasty Uzdrawicieli. Twilight powstrzymała pytania cisnące się jej na usta nie chcąc urazić starszawej klacz. Słuchała jej uważnie nie chcąc uronić ani słowa.

Enlil, szpakowaty jednorożec o grzywie koloru pyłu był przywódcą Kasty Uczonych. Lawendowej klaczy przypominał jej dawnego nauczyciela, starego kuca, którego wykłady zawsze były dla niej za krótkie. Sprawiał wrażenie kucyka, z którym

można było rozmawiać na najróżniejsze tematy. Innan, klacz ziemska, która wcześniej chciała im grozić okazała się przywódczynią Kasty Rzemieślników, jednak najwyraźniej nie podobała jej się ta nazwa.

- Wolalabym inną nazwę - powiedziała z przekąsem. Miała ognisto czerwoną sierść i pomarańczową grzywę, które dobrze oddawały jej wybuchowy charakter. - Ale nie udało mi się wymyślić nic lepszego. Cóż, zajmuję się wszystkim od kowalstwa po wytwarzanie magicznych kryształów. Satysfakcja ogromna ale cóż...

- Może dasz mi dokończyć, złotko? - spytała się retorycznie Ninlil karcąc młodszą przywódczynię. Tamta położyła uszy po sobie i zawstydzona pozwoliła jej kontynuować.

Ostatnim do przedstawienia był wielki czarny smok, który już na początku zrobił na Twilight wrażenie groźnego i niecierpliwego. Neret okazał się - ku zaskoczeniu Księżniczki i Fury - przywódcą Kasty Wojowników. Prychnął pogardliwie gdy spojrzał na klacze wlepiające w niego zdumione spojrzenia. Nic dziwnego, w Equestrii smoki były uważane za niezwykle inteligentne, ale nikt nie zaryzykowałby zatrudnienia tych wielkich gadów w czymkolwiek, nawet gdyby wyraziły na to ochotę. Tym bardziej dziwił je widok smoka o tak wysokiej pozycji.

- Dobrze, skoro odbębnił się już całą tę hecę możecie zadać nam jedno pytanie - powiedział krótko Neret znowu skupiając na nich swój wzrok.

Twilight spojrzała na Furę. Szara klacz skinęła głową dając jej do zrozumienia, że to ona powinna zabrać głos. Księżniczka Magii westchnęła ale po chwili skupiła się i postanowiła zadać najbardziej nurtujące ją pytanie.

- Chciałabym wiedzieć, jak powstało to miasto i czemu zostaliście tutaj zamknięci - zaczęła z zapalem lawendowa klacz. Jednak po chwili uświadomiła sobie, że popełniła błąd.

- To dwa pytania - prychnęła Inanna. - To wbrew zasadzie naszej umowy.

- Spokojnie moja droga - odparł szpakowaty jednorożec uśmiechając się miło. - Ich głód wiedzy jest godny pochwały. Nie powinniśmy być tak nieuprzejmi. Szczególnie dla kogoś takiego. Jeszcze nigdy nie widziałem kucyka i rogiem i skrzydłami. Nie powiecie mi, że was też to nie dziwi.

- W istocie - zgodziła się przywódczyni uzdrowicieli.

- Chcecie wiedzieć skąd się wzięliśmy? - zapytał smok układając się wygodnie na ziemi. Gdy jego brzuch uderzył o posadzkę fioletowawy dym cofnął się pod ściany i zaczął się powoli ulatniać. Twilight postanowiła spytać się o to w następnej kolejności. - W takim razie usiądźcie sobie wygodnie. Enlil ma w zwyczaju usypiać swoich studentów. Zresztą ja już czuję się senny.

Stary jednorożec nie przejął się słowami wielkiego gada. Obdarzył go pobłażliwym uśmiechem i zwrócił się do Księżniczki Magii i jej strażniczki.

- Tak, może i masz rację. Ale coś mi się zdaje, że trudno będzie zanudzić te dwie młode klacze. Cóż, od czego by tu zacząć...

- Wszystko zaczęło się wiele wieków temu. Appledrasil, Hailiada i Avalonia od zawsze trwały w dość niepewnym pokoju wynikającym z wzajemnych korzyści. Nigdy jednak nie było między nimi prawdziwej zgody. Napięcie narastało na przestrzeni lat doprowadzając do coraz częstszych napięć pomiędzy królestwami. Niektórzy z nas mieli tego dość i postanowili odejść. Dwie setki kucyków, pegazów i jednoroźców opuściło swoje rodzinne strony i udało się na południe w poszukiwaniu nowego domu. Szukali wiele dni aż w końcu trafili na wspaniałą dolinę pomiędzy dwoma wielkimi szczytami. Ziemia była tam żyzna a piękne kryształy tylko czekały by wyciągnąć je ze skał. Nasi przodkowie uznali to za doskonałe miejsce do zamieszkania i osiedlili się tam, tworząc pierwszą wioskę zamieszkaną przez kucyki wszystkich ras. Rozpoczęły się dziesiątki lat spokoju i dobrobytu.

Twilight i Fura słuchały Enlila z zapartym tchem uświadamiając sobie, że to o czym opowiadał stary jednorożec musiało dziać się dobre cztery tysiące lat temu. Nie chciały uronić nawet słówka z wypowiedzi szpakowatego ogiera więc przysunęły się bliżej, zupełnie zapominając o leżącym obok smoku. Pozostałe dwie klacze również usiadły u boku gada. Nie chciały uronić żadnego słowa

- Niestety życie nigdy nie pozostaje w równowadze - kontynuował Enlil. - Wioska zaczęła się rozrastać. Pojawił się pierwsze zamkowe wierze a nasze potrzeby były coraz większe. Pewnego dnia nasze życia diametralnie się zmieniło...

- Jeden z wielkich smoczych rodów miał tutaj swoje legowisko - wtrącił się Neret niespodziewanie otwierając jedno oko. - A za swoje terytorium uważali wszystko w zasięgu wzroku. Gdy po raz pierwszy w okolicy ich leża pojawił się kucyk zbagatelizowali to. Uznali go za wędrowca, natrętną muchę, która niedługo zniknie im z oczu pozwalając im dalej gnuśnieć w swojej jaskini i opychać się kryształami.

- Jednak kucyki nie zamierzały odejść - podjął opowieść Enlil. - Smoki nie zamierzały tolerować intruzów na swoim terenie a my nie chcieliśmy ustępować miejsca jakimś wielkim gadom. Niezależnie czy zionęły ogniem czy nie. Żadna ze stron nie zamierzała się poddać.

- Doprowadziło to do wybuchu wojny - powiedział po chwili Neret z nutą niechęci w głosie. - Smoki zaatakowały swoim ogniem i pazurami a kucyki odpowiedziały strzałami i magią. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to my wygramy....

- Jak to strzałami? - wtrąciła Fura nie mogąc się powstrzymać. - Z tego co wiem smoka nie można zranić zwykłą strzałą czy bełtem...

- Używały specjalnych balist - wyjaśnił czarny smok widocznie niezadowolony, że szara klacz mu przerwała. - Wielkie stalowe włócznie przebijały się przez ich łuski bez większych problemów.

- Ale kucyków było więcej a smoki musiały spędzać długi czas na wychowywaniu swoich piskląt - podjął jednorożec. - Smoki został zepchnięte do swoich jaskiń, choć czasami któryś z nich wylatywał na zewnątrz by pokazać nam, że walka jeszcze nie skończona. Obie strony wykrwawiły się podczas tej wojny i żadna ze stron nie mogła uważać się za zwycięzce.

- Przełomem okazała się plaga diamentowych psów - powiedział Neret z pogardą wymawiając ostatnie słowa. - Widząc swoją szansę wśród zdziesiątkowanego smoczego rodu te szkodniki postanowiły kraść nasze klejnoty. Robiły to nocą gdy wszyscy spali więc minęło trochę czasu zanim smoki zorientowały się co się dzieje. A gdy już się tego dowiedziały było za późno. Pod naszymi łapami znajdowały się całe dziesiątki diamentowych psów łaknących naszych kamieni. Robiły się coraz śmielsza a my, z racji naszej wielkości nie mogliśmy ścigać ich w tych małych dziurach które

drażyły. Doszło do tego, że zginęło kilka małych smoków. Sytuacja zaczęła być coraz gorsza.

- Wtedy Croy, głowa smoczego rodu jako jedyny schował swoją dumę i poprosił nas o pomoc oferując w zamian trwały pokój i klejnoty. Pełni sceptyzmu dawni przywódcy zgodzili się jednak na ten układ. Armia kucyków wmaszerowała do jaskiń smoków i stoczyła tam wielką bitwę. Nie ocalał prawie żaden diamentowy pies a te, które uciekły nigdy już nie wróciły w te strony.

- Byliśmy bardzo wdzięczni kucykom za pomoc - dodał Neret. - Po raz pierwszy zrozumieliśmy, że współpraca z nimi może się okazać korzystniejsza niż ciągle zatargi o terytorium. Tak przynajmniej mówią podania. Osobiście powątpiewam by wszyscy nagle doszli do tych wniosków.

- Wtedy - podjął wątek Enlil uśmiechając się do smoka pobłażliwie. - Rozpoczął się okres współpracy. Smoki i kucki wspólnie zamieszkali w jaskiniach pod ziemią tworząc największe i najwspanialsze miasto na świecie - Ain Daran.

- Opierając się na współpracy i poczuciu wspólnoty opracowaliśmy wyjątkowy sposób rządzenia. Nasze społeczeństwo zostało podzielone na pięć kast: wojowników, kapłanów, uzdrowicieli, uczonych i rzemieślników. Tak powstała rada pięciu. Podczas posiedzeń rady podejmowano ważne decyzje i wprowadzano w życie nowe projekty. Jednak idea równości nie zadziałała niestety należycie. Jedni mieli większą siłę przebicie niż inni.

- Rada musiała mieć przywódcę - Enlil zaczął wyjaśniać widząc lekką dezorientację na twarzach klaczy. - Raz wybrany przywódca zostawał nim do chwili swojej śmierci. Nie można było go odwołać a jego słowo było decydujące. Każdy system ma jednak swoje wady, jak mieliśmy się wkrótce przekonać.

- To właśnie dlatego zostaliśmy uśpieni - podjął Neret zawstydzony. - Zanim wszystko się posypało przywódcą została Ko z Kasty Kapłanów. Była młodą, bystrą i potężną klaczą o wielkim talencie. Wydawała się najodpowiedniejsza na to stanowisko.

- I faktycznie tak było. Jednak tylko przez pewien czas - głos Enlila ociekał smutkiem. - Jednak po kilku latach coś się zmieniło. Owładnęła ją idea poszukiwania

jakiegoś tajemniczego artefaktu. Nie chciała powiedzieć jakiego, ale musiało to być coś niezwykle ważnego. Wkrótce zaczęła lekceważyć swoje obowiązki, spędzając całe dnie starając się zlokalizować ów tajemniczy przedmiot. Pewnego dnia po prostu zniknęła zabierając ze sobą niewielką armię gwardzistów. Nigdy nie dowiedzieliśmy się co się z nią stało.

- Po kilku miesiącach w Ain Daran zaczęło się robić niespokojnie - powiedział Neret - Jako, że nie wiedzieliśmy co stało się z Ko, uznaliśmy ją za zaginioną. Ale zaginiona to nie martwa więc władza dalej pozostawała w rękach kasty kapłanów. Kasta wojowników postanowiła przejąć władzę udając, że zależy im na utrzymaniu spokoju. Starłem się przemówić im do rozsądku, ale nie chcieli mnie słuchać. Zrobiłem się niewygodny a moje stanowisko zajął Utu młody i ambitny pegaz przeżarty manią wielkości. Straciłem władzę i posłuch wśród wojowników.

- Miałem ich bronić w razie niebezpieczeństwa - zakończył Neret podnosząc wreszcie głowę. - Ale najwyraźniej nie muszę już tego robić. Skoro mówicie, że po Concordii zostały ruiny...

Przetrawienie tej lawiny informacji zajęła Twilight kilka dobrych chwil. Uzyskała odpowiedź na wiele pytań, choć niektóre elementy tej historii wciąż pozostawały dla niej tajemnicą. Jak ta czwórka przetrwała cztery tysiące lat? Co się stało z ich ludem? Były to pytania na, które miała nadzieję uzyskać odpowiedź. Teraz jednak to ona miała odpowiadać na pytania.

- Wasza kolej - powiedziała nieco luźniejszym tonem. Powoli przyzwyczajała się do zaistniałej sytuacji. - Zadajcie swoje pytanie.

Przez następne kilkanaście minut Twilight i Fura opowiadały o wydarzeniach sprzed wieków zaczynając od założenia Equestrii. Wiadomość o tym, że trzy zwaśnione państwa wreszcie się ze sobą pogodziły wprowiły ich słuchaczy w nieme zdumienie. Im więcej się dowiadywali tym bardziej byli zasępieni. Wszyscy poza szpakowatym

Enlilem, którego oczy błyszczały ciekawością. Szczególnie zainteresował go Discord. Nigdy nie słyszał o czymś takim jak alicorn a tym bardziej draconequus.

Ninlil wydawała się bardziej pochłonięta Var niż opowieścią. Mała klaczka rzeczywiście przysnęła podczas słuchania starego jednorożca a teraz rozglądała się po zebranych. Szczególnie dużo uwagi poświęcała na wpatrywanie się w Nereta, który oscentacyjnie unikał jej wzroku.

Lawendowa klacz w kilku zdaniach streściła historię ostatnich kilku lat i powiedziała im zadaniu, które dostała od księżniczki.

- I jak ci idzie? - spytała się Innana z przekąsem. - Concordia jest wielkim miastem. Mogłabyś remontować je całe lata a i tak nie udałoby ci się go odnowić.

- Cóż, rzeczywiście nie idzie nam za dobrze - przyznała niechętnie Twilight opuszczając głowę. Klacz ziemna trafiła w sedno. Lawendowy alicorn nie mógł sprostać postawionemu przed nią zadaniu. Po prostu nie miała dość czasu by doprowadzić to te ruiny do stanu sprzed lat. Nie chciała się poddawać, mimo że wiedziała jak beznadziejna jest jej sytuacja. Była jednak bezradna.

Wtedy czerwony kucyk zrobił coś, czego księżniczka się nie spodziewała. Podeszła do niej i oparła jej kopyto na ramieniu.

- Nie martw się - pocieszyła ją nieco łagodniejszym tonem. Zrezygnowała nawet z ironicznego tonu. - Teraz kiedy już nie śpimy możemy ci pomóc. Uwierz mi, jesteśmy w stanie zrobić naprawdę dużo. Nie zostaliśmy przywódcami bo ładnie wyglądaliśmy.

- Skoro mowa o przebudzeniu - wtrąciła się Fura z zaciekawieniem. - To jak udało się wam przetrwać kilka tysięcy lat? To pytanie nie daje mi spokoju...

- Widzisz ten fioletowy dym? - Enlil wskazała na posadzkę. - Nazywamy to miazmatem. Został stworzony wieki temu przez niezwykle utalentowanego starego alchemika. Ponoć wiedząc, że zostało mu kilka tygodni życia dowiedział się, że jego syn spodziewa się źrebaka. Wzruszył się i postanowił, że nie umrze dopóki nie ujrzy swojego wnuka. Pogrążył się więc w głębokim śnie kładąc obudzić się za dziewięć miesięcy. Na tym właśnie polega niezwykłość tego dymu. Nie tylko sprowadza głęboki sen, ale powstrzymuje zatrzymuje wszelkie procesy zachodzące w organizmie! To

dlatego nie widać po nas tych przespanych tysiącleci.

Twilight i Fura wpatrywały się w fioletowe wyziewy ze zdumieniem. Nigdy nie myślały, że coś takiego może być możliwe, ale najwyraźniej było. Spojrzały sobie w oczy i skinęły głową rozumiejąc się bez słów. Muszą poznać metodę otrzymywania miazmatu.

- Wyjdźmy stąd - powiedział nieoczekiwanie Neret. - Mam już dość widoku tych czterech ścian. Chcę zobaczyć co zostało z naszego domu.

Pozostałe trzy kucyki natychmiast spowaźniały. Twilight wiedziała, że boją się tego co zobaczą gdy stąd wyjdą. Widziała to w ich oczach.

- Tak - zgodzili się wszyscy. - Wyjdźmy stąd.

Trzy małe klaczki przedzierały się przez Las Everfree.

Apple Bloom miała nadzieję, że niebezpieczeństwo już minęło. Od ich ucieczki do Zamku Królewskich Sióstr minęły już dwa dni. Mieszkańcy Ponyville zajęli się naprawami i podziałem obowiązków, a ona nie miała nic do roboty. Wraz ze Scootaloo i Sweetie Belle postanowiły więc udać się do Ponyville. Miały nadzieję, że te złe kucyki już sobie poszły i będą mogły wrócić do domu. Gdyby tylko ta puszcza nie była tak gęsta...

W końcu znaczkowej lidze udało się wyjść leśnej gęstwiny. To co zobaczyły wmurowało je w ziemię.

W miejscu gdzie dawniej mieściło się Ponyville teraz znajdowały się ruiny. Niegdyś piękna wioska była niemal doszczętnie spalona. Wielkie drzewo, w którym dawniej mieściła się biblioteka było martwe i groteskowy powykrzywiane. Niektóre budynki, takie jak ratusz czy szkoła zostały jedynie ograbione i zdemolowane. Apple Bloom wpatrywała się w dawniej zielone pola i łączki wokół miasteczka, które wydawały się teraz chorobliwie zielone. Nawet woda wydawała się niewłaściwa.

- C..co się tutaj stało? - szepnęła Scootaloo łamiącym się głosem.

- Co się stało z Ponyville? - zawtórowała jej Sweetie Belle równie słabym głosem.

Apple Bloom nie powiedziała nic. Jedynie szła powoli przed siebie, nie mogąc zrozumieć tego co widzi. Przechadzała się pomiędzy zniszczonymi domami z nieobecnym wzrokiem. Widziała Cukrowy Kącik, którego drzwi zostały wyważone a okna wybite. W środku panował niesamowity bałagan.

Idąc dalej skierowała się w stronę targowiska. Biały jednorożec i pomarańczowy pegaz szły za nią w milczeniu, nie mogąc wydać z siebie żadnego dźwięku.

W centrum Ponyville zawsze panował ruch. Znajdowało się tam kilka stoisk i sklepów oferujących przeróżne rzeczy, od jabłek po pióra i kałamarze. Teraz jednak wszystko dookoła zostało spalone i zniszczone. Na ziemi widać było dużą ilość starych ognisk i parę starych poplamionych ściągów.

Wszechobecną ciszę przerwał kruk. Znaczkowa liga podniosła głowy do góry, Kilka czarnych ptaków szybowo nad tym, co zostało z jedynej w Ponyville restauracji. Apple Bloom przełknęła ślinę i ruszyła w tamtym kierunku.

- M..może nie powinniśmy tam iść? - zasugerowała Sweetie Belle spiętym głosem.

- Może jest tam jakiś ranny kucyk - odparła mała Apple argumentując swój wybór. - Co jeśli jest ranny i nie może się ruszać? Jeśli tak, to musimy mu pomóc!

- Ale... - zaczęła biała klacz. Nie była w stanie podać żadnego argumentu. Ale bała się. Wszystko dookoła było takie... obce. Sweetie Belle nie potrafiła już rozpoznać Ponyville. Widziała tylko wszechobecne gruzy i czuła zapach dymu. Uszy jej oklapły.

Po kilku minutach klacze dotarły na miejsce. Apple Bloom ruszyła przed siebie omijając połamane i nadpalone stoliki i weszła do zniszczonej restauracji. Całe pomieszczenie była zagracone i osmalone. Żółta klaczka rozglądała się dookoła w nadziei na znalezienie tego rannego kuczka. Chciała już zacząć nawoływać, kiedy nagle to zobaczyła. Kopytko w kolorze limonki wystawało spośród sterty połamanych desek. Apple Bloom podbiegła w tamtą stronę mając nadzieję, że właścicielowi tego kopytka nic nie jest.

Niestety przeliczyła się. Limonkowa klacz jednorożca, która leżała pośród desek

z martwym wzrokiem wbitym w sufit. Sierść była skołtuniona, na udach widoczne były dwie duże plamy zakrzepłej krwi. Twarz klaczy była usiana fioletowymi krwiami a na szyi miała kilka śladów po ugryzieniach.

Apple Bloom usłyszała za sobą cichy pisk i poczuła zapach wymiocin. Nic jej to nie obchodziło. Chciała być wszędzie tylko nie tutaj. Nie mogła zostać tu ani chwili dłużej. zaczęła biec. Galopowała na złamanie karku byle dalej od zniszczonej restauracji. Obraz martwej klaczy uparcie nie chciał zniknąć. Oczy jej łzawiły a kopyta raz po raz traciły rytm potykając się o kamienie. W końcu nie wytrzymała i upadła na zgniłozieloną trawę zwijając się w kłębek i chlipiąc cicho. Nie mogła się uspokoić.

Kilka minut później poczuła na ramieniu czyjeś kopytko. Spojrzała w bok ale jej wzrok był rozmyty przez płynące łzy.

- Już dobrze Apple Bloom - powiedziała Scootaloo łamiącym się głosem. - Wszystko będzie dobrze.

- Jesteśmy Znaczkową Ligą, pamiętasz? - żółta klaczka usłyszała głos Sweetie Belle, która po chwili pojawiła się w jej polu widzenia. - Zawsze trzymamy się razem.

Mała Apple pociągnęła nosem. *Tak, to prawda, pomyślała. Znaczkowa Liga trzyma się razem. Niezależnie od okoliczności.*

Apple Bloom chwyciła swoje przyjaciółki w silnym uścisku i trzymała tak, ciesząc się ulotnym poczuciem bezpieczeństwa zapewnianego przez swoje przyjaciółki.

Po jakimś czasie klaczka uspokoiła się. Zaczęła rozglądać się dookoła zastanawiając się jak daleko pobiegła i gdzie właściwie jest.

Wystarczyło kilka chwil by dowiedziała się wszystkiego. Znajdowała się na drodze prowadzącej na jej farmę. Chodziła tędy tak często, że mogłaby trafić z zamkniętymi oczami. Akry Słodkich Jabłek powinny znajdować się tuż za tym pagórkiem...

Apple Bloom wstała z ziemi i zaczęła wspinać się po pochyłym terenie. Sweetie Belle i Scootaloo były tuż za nią.

Gdy dotarły na wzgórze przyjaciółki musiały podtrzymać swoją przyjaciółkę. Mała Apple zachwiała się a po jej policzkach znowu zaczęły płynąć łzy. Tym razem obficie. Z

gardła klaczki wydobył się rozpaczliwy płacz.

Farma rodziny Apple, pierwszy budynek w Ponyville i jej rodzinny dom był teraz jedynie czarnym szkieletem pośród bezkresnej linii martwych bezlistnych jabłoni. Apple Bloom patrzyła na to co pozostało po jej domu i nie mogła powstrzymać płaczu. Jeszcze dwa dni temu zbierała tu jabłka. Za dwa miesiące miały pojawić się jabłka Zap. Nie mogła się doczekać by znowu uczestniczyć w tych zabawnych rytuałach babci Smith i robić przepyszny tęczowy dżem.

A teraz nie było już jabłek. Wszystko co Apple Bloom знаła zniknęło zastąpione przez czarne zgłiszcza. Nie mogła patrzeć na to co zostało z jej dawnego domu. Nie chciała.

Jedna jabłoń w sadzie jednak przetrwała. Żółta klacz patrzyła na silne drzewo na którego gałęzi pozostało jedno nietknięte jabłko. Nie wiedzieć czemu uśmiechnęła się na ten widok. Wpatrywała się tak przez pewien czas, dopóki nie usłyszała pisku.

Pojedynczy owocowy nietoperz przeleciał nad jabłonią i chwycił owoc zostawiając gołe drzewo. Apple Bloom położyła uszy po sobie.

I wtedy stało się coś dziwnego. Wzrok małej klaczki zrobił się dziwnie szary i lekko rozmazany. Zobaczyła Akry Słodkich Jabłek ale... były inne. Jak na fotografiach babci Smith.

Ich dom był wciąż w fazie budowy - dach miał kilka dziur. - Tam gdzie powinien być wielki sad znajdowało się zaledwie kilka małych jabłonek. Po Ponyville nie było nawet śladu.

Drzwi do domu otworzyły się gwałtownie. Z wnętrza domu wyskoczył młody zielony kucyk mający znaczek w kształcie szarlotki. Apple Bloom przecierała oczy nie mogąc uwierzyć w to co widzi. Przed nią stała młoda babcia Smith! Musiała być ledwie kilka lat starsza od niej.

- Niedługo wrócę! - zawołała babcia w stronę domu i pokłusowała w stronę lasu Everfree. Po chwili wszystko się rozwiało. Barwy wróciły a wraz z nimi straszna rzeczywistość. Mała Apple miała mętlik w głowie. Nie wiedziała co się stało. Nie miała pojęcia co teraz robić. Ale wiedziała jedno, nie chce już patrzeć na to co zostało z jej

dawnego domu.

Odwróciła się i powłócząc kopytami ruszyła w kierunku Zamku Królewskich Sióstr. Chciała znaleźć babcią Smith i powiedzieć jej co tu zobaczyła. Chciała by ktoś ją pocieszył. Za sobą usłyszała odgłos kopyt uderzających o ziemię. Scootaloo i Sweetie Belle szły za nią. Cieszyła się z tego. Przynajmniej wiedziała, że nie jest sama.

Ain Daran, które zobaczyli po wyjściu z tuneli w niczym nie przypominał tego ze wspomnień Nereta.

Wszystkie budynki były zmurszałe, kryształ matowe a ściany pajęczyn oblepiających każdy kąt były niczym nóż wbity w serce wielkiego smoka. W jego głowie pojawiały się różne obrazy. Urywki przeszłości, którą porzucił gdy ogarnął go miazmat. Wielkie zatłoczone ulice, blask setek kryształów i widok smoków latających nad budynkami. Miasto jego dzieciństwa nigdy nie milkło. Niezależnie od pory dnia czy nocy w Concordii zawsze panował ruch. Kucyki przesiadywał w karczmach, farmerzy pracowali na swoich niewielkich polach wykutych w skale a smoki urządzały sobie wypad na powierzchnie. Dawno temu to miasto można było spokojnie nazwać najwspanialszym na świecie. Ale te czasy już minęły.

Wszechobecna cisza i bezruch były dla smoka tak wielkim szokiem, że przystanął na chwilę zostając w tyle. Kontrast pomiędzy jego wspomnieniami a rzeczywistością był za duży. Dawny przywódca Kasty Wojowników był jednak zahartowanym w boju żołnierzem. Wiedział, że w takiej sytuacji nie może pozwolić na to by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Mimo to trudno było mu pokonać to przygnębiające uczucie melancholii.

Wiedział, że reszta czuje to samo. Widział to w ich oczach. Smutek i żal bijący od trzech kucyków przed nim był tak namacalny, że można je było kroić pazurem. Neret zdał sobie nagle sprawę, że są ostatnimi mieszkańcami Ain Daran. Wszyscy, których znali do tej pory już dawno nie żyją. Lawendowa klacz powiedziała im to wcześniej, ale

smok wyznawał zasadę “póki nie zobaczę, to nie uwierzę”. A teraz zobaczył. I bardzo tego żałował.

- Setki lat pracy i historii - powiedział cicho Enlil. - Najwspanialsze miasto świata. A teraz rozpadające się ruiny. Jak mogło do tego dojść?

Dobre pytanie, pomyślał Neret. Sam się nad tym zastanawiał. Najbardziej oczywistym powodem byłaby wojna domowa. Kucyki i smoki zabijające się nawzajem na ulicach aż do kompletnego wyniszczenia. Smok jednak bardzo w to wątpił.

Najważniejszym argumentem przeciw był brak jakichkolwiek ciał. Nawet jeśli minęło cztery tysiące lat wszędzie powinny leżeć rozsypujące się szkielety. Nigdzie ich jednak nie było. Ain Daran nie było zniszczone. Była opuszczona. Jakby wszyscy mieszkańcy postanowili zebrać swoje rzeczy i poszukać szczęścia gdzie indziej. Było to jednak tak absurdalne, że aż śmieszne. Nie musiała być jakaś inna przyczyna obecnego stanu rzeczy. Tylko jaka...

Rozmyślenia Nereta zostały przerwane w jednej chwili. Jego wyczulone zmysły wychwyciły coś dziwnego. Ślad bardzo silnej magii. Nieco silniejszy niż ten, który promieniował od lawendowego “alicorna”, jak sama siebie nazwała. Ten dziwny ślad był jednak bardzo daleko. Gdzieś w okolicach głównego wejścia.

Podziękował w duchu swoim nauczycielom. Nigdy nie przypuszczał, że trening wyczuwania magii kiedykolwiek może się przydać. Dawniej nikt nie odważyłby się zaatakować Concordii, ale on zawsze chciał być dwa kroki do przodu.

Teraz spoglądał w stronę głównej bramy, ciekaw cóż to za silne źródło magii wyczuł. Kucyki zaniepokojone jego reakcją stanęły w miejscu mając nadzieję na wyjaśnienia. Neret nie kazał im czekać długo. Po chwili podzielił się z nimi swoim odkryciem.

- Może to Księżniczka Celestia - zasugerowała szara klacz z dziwnymi wrzecionowatymi oczami. Kolejny odmieniec, którego smok nigdy nie widział i który wzbudzał jego zainteresowanie. Przez te cztery milenia wiele się zmieniło... - Albo Księżniczka Luna. Nie widzę innej możliwości.

- Jeśli tak, to sytuacja jest gorsza niż myślałam - odparła lawendowa klacz.

Twilight, przypomniał sobie po chwili. - Mógłbyś wskazać nam gdzie dokładnie jest to źródło energii.... hmm, nie za bardzo wiem jak się do ciebie zwracać - dodała po chwili zawstydzona. Smok prychnął rozbawiony i ukontentowany zarazem. Lubił gdy inni okazywali mu szacunek. Tej cechy nigdy nie udało mu się wyzbyć.

- Wystarczy Neret - powiedział po chwili ze smutkiem. - Nie jestem już przywódcą Wojowników. Nie ma więc sensu go wymieniać. I tak, wskaże go. Chodźcie za mną.

Przez następne pół godziny przedzierali się przez labirynt uliczek kierowani przez czarnego smoka. Widok opuszczonych domów i zakurzonych zaułków niepomrotnie smucił starego wojownika. Wydawało mu się jakby trafił do zupełnie innego świata a wszystko co go otacza było niewłaściwe. Nie zatrzymywał się jednak czując coraz wyraźniej obcą energię. Im był bliżej tym bardziej stawał się czujny. Czuł jakiś dziwny niepokój.

Dotarli przed bramę do głównej cytadeli i stanęli w miejscu wpatrzeni w dziwną grupkę przed nimi. Sześć kucyków i dwa małe smoki wpatrywali się w nich z takim samym zdziwieniem. Nereta to jednak nie obchodziło. Patrzył się na tą której energię wyczuwał od blisko pół godziny. Granatowa klacz była jednym z tych dziwnych alicornów. Nieco wyższą od reszty zgromadzonych tu kucyków. Wyglądała też bardziej władczo. Ale to nie wygląd tak zaszokował czarnego smoka, tylko jej moc. Wyćwiczone zmysły starego wojownika były dość specyficzne. Neret widział aurę wokół wszystkich istot posługujących się magią. Im silniejszy i wprawny był mag, tym aura była wyraźniejsza. Co prawda ta lawendowa *Twilight* również promieniowała niesamowitą mocą. Jasnofioletowy obłok przetykany dziwną czernią robił wrażenie, chociaż smok dałby sobie głowę uciąć, że nie osiągnęła jeszcze szczytu swoich możliwości.

Energia, którą Neret czuł od granatowej klaczy była jednak inna. Niesamowite połączenie różnych odcieni granatu i czerni, usiane setkami maleńkich białych punkcików do złudzenia przypominających mu nocne niebo. Patrzył się jak urzeczony w tę dziwną klacz, która przewyższała mocą wszystkich tu obecnych. Dopiero po pewnym czasie zorientował się, że alicorn porusza ustami najwyraźniej rozmawiając z tą

lawendową. otrząsnął się i skupił na rozmowie.

- Jesteście więc dawnymi przywódcami... Ain Daran? - spytała się zmęczonym lecz uprzejmym głosem. W jej oczach wyraźnie było widać zarówno niepokój jak i ciekawość. Miała zamyśloną minę jakby właśnie rozpatrywała jakiś niezwykle skąplikowany problem logiczny. Po chwili znowu skupiła na nich wzrok. - To niesamowite. Mam nadzieję, że niedługo opowiecie mi o nim więcej, na razie jednak mam na głowie kilka tysięcy kucyków, które trzeba gdzieś ulokować. Czy mogę liczyć na waszą pomoc?

Bezpośredność tej klaczy mile zaskoczyła Nereta. Wciąż pamiętał dawne zebrania rady podczas których kucyki rozmawiały ze sobą używając górnolotnych frazesów i głupich zupełnie niepotrzebnych metafor. Jako żołnierz wołał prostotę i bezpośredniość. A przemawianie było dla niego istną torturą.

Tymczasem czarnego smoka zaciekała lawendowa klacz. Na wieść o tak dużej liczbie uciekinierów na zewnątrz spięła się i widocznie spochmurniała. Nie odzywała się potem najpewniej rozważając słowa drugiego alicorna.

- Cóż Księżniczko - zaczęła Ninlil jak zwykle spokojnym, miłym głosem. - Dawni mieszkańcy tego miasta raczej nie będą mieli nic przeciwko nowym lokatorom. Tym bardziej, że to miasto już zbyt długo nie widziało żywego kucyka. Jeśli tylko możemy jakoś pomóc wystarczy poprosić.

- Księżniczko Luno, gdzie jest Księżniczka Celestia? - odezwała się niespodziewanie Twilight skupiając na sobie uwagę wszystkich zebranych. Neret zauważył, że wszyscy pora tą różową spochmurniały na chwilę. Był to tylko ułamek sekundy ale czarny smok wychwycił tę zmianę.

- Moja siostra śpi - powiedziała po chwili granatowa klacz. - Podróż tutaj była bardzo wyczerpująca. Gdy tylko wypocznie z pewnością będzie chciała cię zobaczyć.

Twilight nie wydawała się usatysfakcjonowana odpowiedzią ale nie powiedziała już nic więcej. Przygryzała tylko wargę i wpartywała się badawczym wzrokiem w pozostałe klacze. Czyżby i ona wyłapała tę subtelny zmianę w ich wyrazie twarzy? Chyba tak.

- A skoro mowa o pomocy - Luna zwróciła się do Enlil. - To tak jak mówiłam przed wejściem jest kilka tysięcy kucyków, które trzeba gdzieś zakwaterować. Niestety jak widzę praktycznie wszystko w tym mieście wymaga odnowienia zanim do się tu zamieszkać. Macie jakiś pomysł, co zrobić z tym fantem?

Wszyscy spojrzeli po sobie. Albo nie mieli odwagi się odezwać albo nie mieli żadnego pomysłu. Neret stawiał na to drugie. Ain Daran było zbyt wielkie by można ją było odbudować z dnia na dzień. Smok podejrzewał, że i rok to za mało. Sytuacja była delikatnie mówiąc nieciekawa, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że od ich decyzji zależy najbliższa przyszłość wielu kucyków.

- Używaliśmy zaklęcia odnowy Wasza Wysokość - powiedziała szara jednorożec z szacunkiem. - Byłyśmy jednak za słabe by używać go więcej niż kilka razy dziennie.

- To może się udać! - zakrzyknął nagle Enlil niezwykle ożywionym głosem. - Zaklęcie odnowy cofa czas dla danych przedmiotów. Użycie go na budynkach Ain Daran było genialne. To może się udać...

- Z całym szacunkiem - odparła szara klacz. - Ale mówiłam, że jest to bardzo wyczerpujące zaklęcie. Energia potrzebna do użycia go na tak wielkim obszarze nie istnieje.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał szpakowaty jednorożec z uśmiechem. Neret zastanawiał się o co może mu chodzić... i wtedy go olśniło. gdy zrozumiał co jego przyjaciel zamierza zrobić również się uśmiechnął.

- Księżniczko zakładam, że umiesz rzucać ten czar? - Enlil bardziej stwierdził niż spytał.

- Oczywiście - pokiwała głową Luna nieco zdezorientowana rozwijającą się sytuacją. Stary ogier ściągnął z szyi swój rzemieniowy naszyjnik z niebieskim kryształem. Księżniczka, Twilight i szara klacz wpatrywały się w unoszony magią Enlila obiekt niepewnym wzrokiem.

- Co to jest? - spytała w końcu Twilight.

- Jeden z naszych najwspanialszych wynalazków - wyjaśniła im Ninlil z miną znawcy. - To specjalny magiczny kryształ. Widzisz, chodzi o to by gdy kryształy

dojrzewają nasycać je powoli energią magiczną i...

- Nie rozkręcaj się mała - przerwał jej Neret prychnając z rozdrażnieniem. -
Mogłabyś cały dzień gadać o tych kamykach. Przejdź do konkretów.

- No dobrze - zgodziła się z lekką rezygnacją. - Oszczędzę wam wykładu na temat ich powstawania. Ogólnie chodzi o to, że w danym kryształcie zamknięte zostaje dane zaklęcie. Jeden kryształ może pomieścić tylko jeden czar.

- Mój natomiast jest bardzo specyficzny - powiedział Enlil z dumą w głosie. -
Potęguje moc rzucanych czarów. Jeśli Księżniczka rzuci na niego zaklęcie odnowy jego siła zwiększy się dziesięciokrotnie. Przy w miarę niewielkim wysiłku powinniśmy przywrócić Concordii dawny blask.

Księżniczka Luna wpatrywała się w kryształ nieufnie. Zdawała się rozpatrywać wszystkie za i przeciw, nie mogąc się zdecydować czy iść za radą czarodzieja czy nie. Neret pokiwał głową. Nie powinno się za bardzo ufać dopiero co poznanym kucykom. Stara ludowa mądrość mówi "Miej nadzieję na najlepsze, bądź gotów na najgorsze". Wielu nazywało to paranoją, ale smok wolał być paranoikiem niż trupem. Mimo wszystko miał nadzieję, że granatowy alicorn przyjmie propozycję Enlila.

- A zresztą co mi szkodzi - powiedziała po dłuższej chwili, a jej róg zaczął lśnić bladoniebieskim światłem. - Przekonajmy się co z tego wyniknie.

Las Everfree nigdy nie był gościnnym miejscem. Wkraczając do tej mrocznej puszczy można było odczuć wrażenie, jakby sama natura chciała pozbyć się natrętnego intruza ze swoich włości. Chociaż zazwyczaj uznałaby to za zabobony, teraz Apple Bloom była skłonna uwierzyć w te przesady.

Z każdym krokiem w sercu młodej klaczki narastało wrażenie, że oto zagłębia się coraz bardziej w jakąś sieć, z której nie będzie w stanie się wydostać. Zdawało jej się, że las je obserwuje, że niewidzialne istoty tylko czekają na to, aż trzy przyjaciółki stracą czujność, aby mogły je zaatakować.

Niczego jednak nie zauważyły, ani nie usłyszały nic, poza trelami ptaków i brzęczeniem owadów wśród leśnej ściółki. Jednak Mała Apple nie mogła się pozbyć dziwnego mrowienia między łopatkami, tak jakby utkwiony był tam wzrok jakiejś wygłodniałej bestii.

Zdobywcy parli jednak naprzód omijając kolczaste krzewy i zdradliwe leśne bajorka. Chciały dostać się do zamku jak najszybciej i jak najbezpieczniej. Apple Bloom właśnie przechodziła ostrożnie przez zwalony pień, starając się nie dotykać rosnących niżej kwiatów czarciego żartu, gdy nagle parsknęła śmiechem uświadamiając sobie ironię całej sytuacji. Oto trzy małe klaczki przedzierają się przez jeden z najdzikszych i najniebezpieczniejszych miejsc w całej Equestrii w nadziei, że uda im się przejść przez niego bezpiecznie. Było to tak niedorzeczne, że aż śmieszne.

Gdy tylko żółta klaczka zeskoczyła na ziemię zatrzymała się by poczekać na idące jej śladem Scootaloo i Sweetie Belle. Zamyśliła się na chwilę. Nigdy wcześniej nie myślała tak o wypadach do Everfree. Zawsze gdy tu przychodziły czuła coś pomiędzy lękiem i ekscytacją. Teraz jednak nie czuła żadnej z tych rzeczy. W zasadzie nie czuła prawie nic. Zupełnie jakby jej uczucia zostały zamknięte w jakiejś skrzyni i nie chciały wyjść. Musiała porozmawiać o tym z Big Macintoshem.

- Chodźmy dalej - powiedziała Sweetie Belle wyrывая Apple Bloom z zamyślenia. - To już niedaleko.

Ruszyły dalej przez ciemny las starając się robić jak najmniej hałasu. Las Everfree choć rósł samodzielniecale nie był aż tak dziki jak ogólnie sądzono. Zadania kucyków w tym przypadku przejęły zwierzęta i owady same troszczące się o swój dom. Wszędzie można było znaleźć ślady ich bytności. Odciski łap norki, gniazda i mrowiska były dosłownie wszędzie. Jedynie brak mieszkańców był lekko niepokojący.

Scootaloo gwizdnęła głośno. Po chwili gdzieś z góry odpowiedział jej taki sam gwizd. Przejście było czyste.

To Sea Swirl wpadła na pomysł wystawienia tzw. "czujek" cokolwiek to znaczyło. Kilka pegazów rozmieszczonych dookoła zamku miało ostrzegać resztę mieszkańców przed intruzami i wypatrywać tych, którzy opuścili ich tymczasowy dom. Zdobywcy

przeszli przez krzaki i wyszli na otwartą przestrzeń.

Głęboki kamienny kanion odgradzał las od starego zamku górującego nad okolicą.

Stare wierze i blanki zaczynały wyglądać nieco lepiej niż gdy przybyli tu dwa dni temu. Stare dziury i ubytki w murach były powoli łatanie przez wprawne kopyta kucyków chcących jak najszybciej przywrócić go do stanu używalności. Nawet stąd było słychać panujący za mostem harmider. Apple Bloom zaczęła iść po deskach ostrożnie stawiając każdy krok. Były w tak opłakanym stanie, że w każdej chwili mogły się zarwać. Sea Swirl na pewno wydała już polecenie ich wymiany. Na razie jednak małą klaczką pokonywała każdą deskę kurczowo trzymając się poręczy linowych.

Spojrzała spięta na zrujnowany zamek a kolory znowu zrobiły się szare. Wielkie mury i wieże nie były już zmurszałe i zrujnowane. Stały dumnie potężne i niedostępne. Liczne kamienne gargulce, hydry i smoki niczym niemi obserwatorzy utkwili wzrok w koronach drzew otaczających pałac ze wszystkich stron. Przy głównej bramie stały dwa jednorożce odziane w stalowe zbroje. Wydawali się niezbyt przejmować otoczeniem opierając swoje halabardy o pobliski mur. Nagle jednak w ich oczach błysnęło przerażenie. Wyprostowali się przy okazji potrącając kopytami własną broń. Długie drzewca uderzyły o trawę.

- Co to ma znaczyć! - Apple Bloom usłyszała znajomy głos. Podczas ostatniego Święta Koszmarów nasłuchiwała się go aż nadto. Chciała się odwrócić ale wtedy obraz dookoła zaczął się rozmazywać.

- Apple Bloom! - żółta klaczka usłyszała swoje imię. Zmarszczyła brwi zastanawiając się kto tak wrzeszczy. - Apple Bloom ocknij się! - Krzyczała dalej Scootaloo.

Otoczenie znowu nabrało kolorów. Stary zamek znowu był ruiną, z której dobiegał dźwięk dziesiątek kucykowych głosów. A ona ponownie znajdowała się na chybottliwym moście.

- Idź dalej! - zakrzyknął pomarańczowy pegaz. - Nie zatrzymuj się!

Mała Apple pokiwała nerwowo głową i ruszyła przed siebie. W jej głowie kłębiły

się dziesiątki sprzecznych odczuć. Nie wiedziała co się z nią dzieje. Nie wiedziała co teraz się z nią stanie, skoro nie ma już Ponyville. Nie wiedziała już nic. Ale wiedziała kto będzie wiedział. Babcia Smith. Ona wiedziała wszystko. Idąc powoli przez chyboczący się most widziała już oczami wyobraźni siebie siadającą obok starej klaczy i tuląc się do niej opowiada o wszystkim co ją dziś spotkało. Babcia Smith uśmiecha się lekko, głaszcze ją po głowie i dodaje jej otuchy. Bardzo chciała znaleźć się w tych czułych objęciach. Przyspieszyła kroku.

Gdy dotarła na drugi koniec kanionu odetchnęła z ulgą. Odwróciła się i czekała na Scootaloo i Sweetie Belle powoli idące jej śladem. Za jej plecami na terenie zamku było gwarno. Połączenie dziesiątek głosów i odgłosu młotków i pił nakładały się na siebie. Ten hałas, pomimo swojej uciążliwości działał na Apple Bloom kojąco. Czuła się bezpieczna tutaj, wśród tych wszystkich kucyków. Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Gdy wszystkie trzy klacze były już po drugiej stronie żółta klaczka ruszyła w stronę dziedzińca przechodząc pod zniszczoną bramą. To co zobaczyła przypominało jej nieco plac budowy. Wszędzie dookoła kucyki piłowały drewno albo wypalały cegły w przygotowanych naprędce prowizorycznych piecach. Apple Bloom zobaczyła stos starych pancerzy przetwarzanych i formowanych na różne metalowe części. Wszyscy uwijali się jak w ukropie by jak najszybciej naprawić szkody wyrządzone przez czas.

Niewielki kucyk o czerwonych kręconych włosach przemknął pomiędzy pracującymi ogierami i pomachał Zdobywcom na przywitanie. Twist poprawiła swoje okulary i lekko zdyszana trzymała kopytko w górze chcąc powstrzymać swoje koleżanki od mówienia. W końcu jej oddech się uspokoił.

- Apple Bloom, Scootaloo, Sweetie Belle, gdzie byliście? - zapytała lekko sepleniąc. Była czymś bardzo podekscytowana. Nie mogła ustać w miejscu a jej oczy dziwnie błyszczały.

- My.. poszliśmy się przejść - powiedziała Apple Bloom uśmiechając się sztucznie. - A co?

- Przed chwilą była tu Księżniczka Luna! - zakrzyknęła podekscytowana Twist.

Trzy klaczki spojrzały po sobie z niebotycznym zdziwieniem. Zwróciły głowy ku swojej koleżance.

- Księżniczka Luna była TUTAJ? - Upewniała się Scootaloo z niedowierzaniem w głosie.

- Dokładnie - powiedziała kremowa klaczka energicznie potrząsając głową. - Przez dobrą godzinę rozmawiała o czymś ze Sea Swirl. A potem się ulotniła.

- Jak to "się ulotniła"? - Sweetie Belle patrzyła na Twist jak na kogoś bez piątej klepki. - Odleciała?

- Nie - zaprzeczyła klaczka. - Naprawdę się rozpułnęła. W jednej chwili stała na dziedzińcu a potem już jej nie było. Nie kłamie!

Zdobywcy jeszcze raz spojrzeli po sobie wciąż nie przekonani. Apple Bloom nie chciała jednak zasmucać swojej koleżanki.

- Pewnie - odparła klaczka z lekkim pół uśmiechem. - Wierzymy ci. Ale teraz muszę znaleźć Big Mackintosha i babcię Smith. Wiesz może gdzie oni są?

- Twój brak szedł gdzieś z Panną Cheerlee - powiedziała po chwili namysłu. - Chyba w stronę kwater. Hej, Big Mac umawia się z Panną Cheerlee?

- Nie! - klaczki zakrzyknęły jednocześnie na wspomnienie tego feralnego dnia Serc i Podków kiedy chciały ich ze sobą zeswatać.

- O..ok - odparła zaskoczona Twist. - To ja lepiej już pójdę.

Gdy kremowa klacz odeszła Apple Bloom i jej przyjaciółki skierowały się w stronę dawnych kwater służby gdzie tymczasowo umieszczono kucyki, które byłby zbyt stare lub zbyt młode by pomagać przy odbudowie. Co prawda babcia Smith zarzekała się, że wszystko z nią w porządku, ale ona wiedziała, że starsza klacz od dawna niedomaga i skarży się na bolące serce. Miała nadzieję, że szybko jej przejdzie. Nie lubiła patrzeć na krzywiącą się z bólu babcię.

Była jeszcze jedna sprawa, która zastanawiała małą Apple. Co takiego jej wielki brat robił z Panną Cheerlee? Czyżby chcieli do siebie wrócić? *Nie*, żółta klaczka pokręciła głową. *Niemożliwe*.

Zdobywcy pokonywali stopień za stopniem schodząc do niższych kondygnacji

zamku. Mijane pochodnie i wciąż nie przetopione zbroje robiły nieco upiorne wrażenie. Ich długie cienie przybierały bardzo dziwne i niepokojące kształty. Klaczki zaniepokoiły się nie na żarty kiedy usłyszały dźwięk pociągnięcia nosem. Tak pospolity zazwyczaj odgłos sprawił, że Apple Bloom skamieniała ze strachu strzelając wzrokiem na wszystkie strony w poszukiwaniu zagrożenia. Nic jednak nie dostrzegła.

Zaczęła więc nasłuchiwać. Zdziwiła się gdy odkryła, że dźwięk, który tak je przeraził dochodził... z pokoju przydzielonego babci Smith. Poważnie zmartwiona żółta klaczka podeszła po cichu do uchylonych drzwi. Zamarła.

W pomieszczeniu znajdowały się trzy kucyki. Babcia Smith leżała w łóżku przykryta swoją kołdrą pod samą szyję. Miała zamknięte oczy i nie poruszała się.

Big Macintosh i Pani Cheerilee stali nad nią z ponurymi minami. Jej starszy brat miał przekrwione oczy. To on pociągał nosem. Apple Bloom po raz pierwszy widziała czerwonego ogiera w takim stanie. Big Mac wyglądał jakby miał się zaraz rozplakać. Było to tak niepodobne do tego cichego, niezłomnego kucyka jakim był na co dzień, że mała Apple mogła tylko wytrzeszczać oczy nie za bardzo wiedząc o co chodzi.

- To nie twoja wina Big Mac - powiedziała Cheerilee współczująco kładąc swoje kopyto na jego ramieniu. - Pani Smith była bardzo mądrym kucykiem. Wszystkim nam będzie jej brakować. Pamiętaj jednak, że ona zawsze będzie tu - wskazała jego pierś. - Nie zapominaj o tym.

- Wiem o tym - powiedział Big Mac słabo patrząc się na starego kucyka z bezbrzeżnym smutkiem. - Ale wciąż nie mogę uwierzyć...

Apple Bloom nagle wszystko zrozumiała. Jej brat był bardzo smutny a babcia Smith nie poruszała nawet jednym mięśniem. Ona chyba nie...

Żółta klaczka cofnęła się gwałtownie w tył popychając stojące za nią przyjaciółki. Harmider w korytarzu zwrócił uwagę dwóch kucyków, których uwagi Apple Bloom życzyła sobie teraz najmniej. Jej brat otworzył szerzej oczy na widok swojej małej siostry i postąpił krok do przodu.

- Apple Bloom.. - zaczął mówić Big Mac. Mała Apple jednak go nie słuchała łyż same płynęły jej z oczu gdy galopowała przed siebie prosto w stronę dziedzińca.

- Apple Bloom! - usłyszała wołanie swojego brata. Ale nie obchodziło jej to. Chciała być sama. Chciała by wszyscy zostawili ją w spokoju. Ten świat był niesprawiedliwy. Najpierw Ponyville a teraz babcia Smith. Klaczka czuła się jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko niej starając się jak najbardziej obrzydzić jej życie. Zaczęła szlochać z żalu i bezsilności. Biegąc przed siebie pośród ciernistych krzaków Lasu Everfree nie zauważyła wystającego z ziemi korzenia. Upadła w błotnistą sadzawkę.

Brudna, zmęczona płaczem i obolałą Apple Bloom wypełzła z brązowego bajora i zwinęła się w kłębek szlochając cicho. Miała nadzieję, że nikt jej nie znajdzie. Chciała być sama.

Zdawało się, że sama puszcza płakała po babci Smith. Dawniej dumne i przerażające drzewa wydawały się teraz smutnie zwieszać swoje korony w niemym proteście przed tą rażącą niesprawiedliwością. Jedynym słyszalnym dźwiękiem był szum wiatru i łkanie żółtego kucyka.

Cisza nie trwała jednak długo. Już po chwili Apple Bloom usłyszała jak ktoś przedziera się przez chaszcze. Otwierając załzawione oczy klaczka zobaczyła obwieszoną złotą biżuterią zebra idącą w jej stronę. Oczy Zecory były współczujące. Podobnie jak je ton.

- Co tu robisz? - spytała się od niechcienia Apple Bloom.

- Wiem jaki jest problem twój problem Apple Bloom - powiedziała Zecora. - Nie trudno się tego dowiedzieć gdy wsłuchasz się w tłum.

- Co z tego? - żółtej klaczy nie obchodziły intencje zebry. Chciała być sama i tyle. Niemniej jednak wstała z ziemi pociągając noskiem. - Nic nie da się zrobić. Babcia jest....

- Spokojna i szczęśliwa, możesz mi zawierzyć - przerwała jej Zecora z półuśmiechem. - Nie zwykłam wśród przyjaciół kłamstwa szerzyć.

Żółta klaczka nie odpowiedziała. Stała tylko ze wzrokiem wbitym w ziemię nie chcąc słuchać tego co mówiła zebra. Czemu nie zostawi jej w spokoju?

- Gdy widzę twoje cierpienie, serce mi się kraje - ciągnęła dalej swoją rymowaną.

- Nie odrzucaj pomocy, kiedy ktoś ją daje.

Apple Bloom westchnęła ze smutkiem. Po niemal suchych policzkach znowu zaczęły płynąć łzy. Małą Apple wybuchnęła niekontrolowanym płaczem przytulając się z całych sił do Zecory. Tamta choć siłą uścisku małej farmerki powoli pozbawiała ją sił w płucach nie skarżyła się. Pogładziła ją jedynie po główce i szeptała uspokajające słowa.

Pokoje królewskie były o wiele większe i bardziej kunsztowne niż te w zamku Canterlot. Całość składała się na dwie części, wizytową i prywatną.

Część wizytowa miała kształt prostokąta podtrzymywanego przez sześć smukłych filarów z wyrzeźbionym w nich motywem winorośli. Prawą ścianę pokoju zajmowały trzy duże zwężające się ku górze okna. Dwa mniejsze po bokach i jedno ogromne w centralnej części. Z czego to środkowe z niewiadomych przyczyn nie było oszkłone.

Resztę przestrzeni pokoju wizytowego zapełniał wielki stół z sześcioma krzesłami, pięknie rzeźbiony kominek i - aktualnie puste - półki na książki. Na ścianach wisiały misternie tkane gobeliny a całość była skąpana w mlecznobiałym blasku magicznych kryształów.

Zgoła inaczej urządzona była część prywatna. Pierwszą różnicą okazało się umiejscowienie owego pomieszczenia. Prowadził do niego niewielkie schody umiejscowione na końcu pokoju wizytowego. Niska balustrada łączyła się na górze z małymi filarami tworzącymi strefę oddzielającą jedną część komnat od drugiej. Stojąc na szczycie schodów miało się wrażenie spoglądania z niskiego balkonu.

Sam wystrój prywatnych pomieszczeń był podobny do tego w części wizytowej. Mały kominek, kilka półek i szaf. Jedyną rzeczą wyróżniającą się w tym pokoju było wielkie aksamitne łóżę mogące spokojnie pomieścić nawet cztery roste kucyki. Mahoniowe oparcie i krwisto czerwony baldachim dopełniały się nawzajem. W małym skleconym w pośpiechu łóżeczku Księżniczka Celestia spała smacznie niezmaconym snem.

Księżniczka Luna leżąc na miękkiej pościeli łapała się za głowę próbując zebrać myśli. Wszystko działo się niezwykle szybko. Dodatkowo zmęczenie które dopadło ją po kilkugodzinnej próbie ulokowania wszystkich podanych w domach i stworzenie jako takiej hierarchii było niezwykle wyczerpujące. Nie mniej jednak udało się. Wspólnie z Twilight, tymi trzema dziwnymi kucykami i smokiem udało im się uporać z tymi problemami zaledwie w dwanaście godzin!

Gdy pomyślała o lawendowym alicornie Luna spojrzała na swoją - teraz już młodszą - siostrę i zmarszczyła brwi. Zastanawiała się, jak ta mała zareaguje na widok swojej dawnej mentorki teraz, gdy jest kilku miesięcznym źrebakiem. Z tego co kiedyś opowiadała jej Tia, Twilight miała spore trudności z zapanowaniem nad sobą gdy coś nie szło po jej myśli. Miała nadzieję, że gdy tu przyjdzie nie zrobi jakiejś sceny. Chociaż przy odrobinie szczęścia będzie zbyt zmęczona obowiązkami. W końcu obiecała zająć się czwórką danych "władców" Concordii, jeśli można ich tak nazwać. Z tego co opowiedziała jej lawendowa klacz wynikało, że byli jedynie kimś w rodzaju doradców prawdziwego króla tego miasta.

Na myśl o tej czwórce do granatowej klacz wróciły wspomnienia sprzed ostatnich kilkunastu godzin. Wciąż nie mogła uwierzyć w to co się wtedy wydarzyło. Była przekonana, że ten pomysł z "wzmacniaczem" zaklęć nie jest warty funta kłaków. Tymczasem gdy tylko uderzyła w niego magią poczuła niesamowitą energię rozchodzącą się falami we wszystkie strony. Z każdym kolejnym uderzeniem niebieskich sfer pęknięcia w kamieniu zaczęły się wygładzać. Pajęczyny rozpląwały się w powietrzu a kryształy zaczęły świecić. Concordia momentalnie odmłodziła ukazując się w zupełnie nowym świetle. Księżniczka Luna była zdumiona zarówno pięknem jak i ogromem tego miejsca. To wydarzenie wstrząsnęło jej przekonaniem, jakoby wiedziała już wszystkie tajemnice magii. Obiecała sobie, że gdy będzie mieć trochę wolnego czasu porozmawia z Enlilem na temat używanych przez nich zaklęć. Na razie jednak miała na głowie całą masę obowiązków. Wątpiła by w najbliższej przyszłości miała na to czas.

Rozmyślania Księżniczki przerwał nagły donośny odgłos. Odwróciła się w stronę

okna i ujrzała Neretę. Wielki czarny smok przycupnął na znajdującej się zaledwie kilka metrów od balkonu wieży i wsunął głowę do środka. Na widok miny zaskoczonej klaczy prychnął z rozbawieniem.

- Nie rób takiej miny Księżniczko - powiedział puszcżając do niej oko. - Zarówno tą wieżę jak i balkon zaprojektowano właśnie na wypadek gdyby król zapragnął rozmówić się z jakimś smokiem w cztery oczy. Chyba nie przeszkadzam?

Teraz to granatowa klacz parsknęła śmiechem. Wielki gad wpycha swoją głowę do jej komnat bez zapowiedzi. Nie wita się, nie okazuje jej należytego szacunku i jeszcze się pyta, czy w czymś jej nie przeszkadza? Smok musiał mieć dość specyficzne poczucie humoru.

- A jak myślisz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie schodząc na dół i siadając na poduszce ustawionej tuż koło kominka. - Czy coś się stało?

- A to już nie można zwyczajnie chcieć pogadać? - Neret wydawał się niezwykle rozbawiony rozmową. - Zaraz coś musi się dziać? Moja droga, nie rozmawiałem z nikim od czterech mileniów! Uwierz mi, że po tak długim czasie każdy miałby ochotę zamienić z kimś kilka słów.

Księżniczka Luna doskonale rozumiała to o czym mówił czarny smok. Ona sama spędziła tysiąc lat do rozmowy nie mając nikogo poza otaczającymi ją kamieniami. Na wspomnienie tych mrocznych czasów wzdrygnęła się i potrząsnęła głową.

- Rozumiem o co ci chodzi - odparła po chwili. - W takim razie o czym chcesz porozmawiać?

- Cóż, w sumie to jest z czego wybierać - powiedział Neret robiąc zamyśloną minę. - Jest tyle rzeczy o których można by pogadać. Hmm... może opowiesz mi jak to było podczas tej "Bitwy o Canterlot" o której bez przerwy mówią te wszystkie kucyki? Wiem, że obiecałaś opowiedzieć nam o tym jutro, ale wprost zżera mnie ciekawość. No, nie daj się prosić.

Bezpośredność smoka i jego lekki stosunek do klaczy mocno zdziwił granatową klacz. Wydawał się w ogóle nie przejmować tym, że właśnie rozmawia z Księżniczką. Traktował ją jak zwykłą znajomą. To było... niecodzienne doświadczenie.

- Obiecałam, że opowiem o tym jutro a moja decyzja się nie zmieniła -
odpowiedziała po dłuższej chwili. - Musisz być cierpliwy.

- Słyszałem, że uciekłaś z pola walki - powiedział smok drążąc temat. - Podobno
wszyscy przeciwnicy byli niezdolni do walki a ty mimo wszystko nakazałaś odwrót.
Ponoć stchórzyłaś... ale to nie prawda, czyż nie?

- Nie było innego wyjścia! - odparła Luna podnosząc głos. Uwagi smoka
wyprowadziły ją z równowagi. - Było nas mniej. Wielu było rannych i niezdolnych do
walki. Podjęłam jedyną słuszną według mnie decyzję. Nikt nie ma prawa posądzać mnie
o tchórzostwo! - ostatnie zdanie wręcz wykrzyczała.

- Mądrze jest wiedzieć, że nie ma się innego wyjścia - odparł spokojnie Neret. -
Prostaczkowie mogą sobie gdybać do woli ale to nie na nich spoczywa ciężar
odpowiedzialności. To na nas, dowódcach zazwyczaj wieszają psy. Najwidoczniej nawet
pomimo upływu tysiącleci, niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Luna potrzebowała kilku chwil by odetchnąć. Oboje spojrzeli sobie w oczy pełne
wzajemnego zrozumienia. Atmosfera zelżała nieco a Neret położył wielką głowę na
ziemi.

- Swoją drogą, jest tu sporo kucyków, których do tej pory jeszcze nie widziałem
-powiedział by zmienić temat. - Co to za dziwne kucyki o nietoperzych skrzydłach i
wrzecionowatych oczach? Za moich czasów czegoś takiego nie było. To jakaś mutacja,
przybłądy z innej części świata, czy...

- Nie! - przerwała mu gwałtownie Luna zwieszając głowę i przygryzając lekko
wargę. - To nie są żaden przybłądy.

- W takim razie czym są? - dopytywał się Neret popędzany ciekawością.

- To są... moje dzieci - powiedziała Luna odwracając głowę tak by smok nie mógł
widzieć wyrazu jej twarzy.

Na dźwięk słów granatowej klacz Nereta na chwilę zamurowało. Po chwili jednak
jego specyficzne poczucie humoru dało o sobie znać. Zaczął chichotać jakby nagle
usłyszał najlepszy żart na świecie. Po jego policzku poleciała jedna łza.

- W takim razie Księżniczko musiałaś... mieć z nimi dużo roboty - komentował w

przerwach na złapanie powietrza. - Czy można wiedzieć, kto był tym szczęśliwcem?

Luna nie odpowiedziała. Smok po chwil również przestał się śmiać. Jego twarz wyrażała teraz jedynie bezbrzeżne zdumienie.

- Nie żartujesz? - bardziej stwierdził niż spytał.

- Nie żartuje - odparła klacz kręcąc głową. - Chociaż może lepiej powiedzieć... stworzycielką? Tak, to dobre słowo.

W ciągu kilku minut twarz Nereta kilkakrotnie zmieniała wyraz. Najpierw był rozbawiony, potem zdumiony. Teraz patrzył się na Lunę z szeroko otwartymi oczami nie mogąc uwierzyć w to co usłyszał. Co prawda wiedział, że ma do czynienia z niezwykle potężną czarodziejką, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Właśnie przyznała, że uczyniła coś co przez setki lat było marzeniem każdego maga w Concordii. Stworzyła nowy rodzaj kuczka! Łuski swędziały go z narastającą ciekawości.

- Jak to się stało? - zapytał modląc się w duchu, by nie odprawiła go z kwitkiem.

- Przez głupotę - odparła Luna z żalem. Neret był niezwykle uradowany. Jego modły zostały wysłuchane. - Gdy przejęłyśmy władzę w Equestrii Celestia niemal od razu stała się tą wspaniałą. Kuczki patrzyły na nią z uwielbieniem, wychwalały jej imię i piękno. O mnie jednak nikt nie mówił. Czułam się samotna i gorsza od swojej siostry. Chociaż w teorii miałyśmy rządzić wspólnie to ona podejmowała najważniejsze decyzje. Ja miałam jedynie zatwierdzać jej decyzje. Zaczęłyśmy odsuwać się od siebie. Chciałam mieć kogoś z kim mogłabym rozmawiać. Przyjaciela, któremu mogłabym się zwierzyć. Kogoś kto słuchałby o moich problemach. Nie liczyłam już wtedy na Celestię.

Neret starając się poukładać sobie w głowie wszystkie informacje. Miał mieszane uczucia. Słuchał jednak dalej chcąc poznać zakończenie tej historii.

- Krótco po pokonaniu Discorda Equestria wciąż podnosiła się z kolan. Całe królestwo było zrujnowane a wiele źrebiąt straciło swoje rodziny. Lubiłam je odwiedzać. Zakres moich obowiązków sprowadzał się właściwie tylko do wznoszenia księżyca, więc miałam dla nich dużo czasu. Uwielbiałam je, a one mnie. Po raz pierwszy od dawna poczułam się szczęśliwa i doceniana. Miałam przyjaciół.

Neret widział jak ból w oczach granatowej klaczy. Nie mógł tego zrozumieć, z

tego co mówiła było to szczęśliwe wspomnienie. Więc dlaczego tak nagle posmutniała?

- Kochałam te dzieciaki - ciągnęła Księżniczka. - One również mnie kochały.

Jednak pewnego razu... zrobiłam coś bardzo głupiego. Jeden z pegazów, Nighshade chciał bym pokazać mu jak działają zaklęcia transformacji. Nie widziałam w tym nic złego więc chętnie się zgodziłam. Następnego dnia Nightshade i reszta żrebiąt zebrali się by zobaczyć jak czaruję... jednak coś poszło nie tak. Chciałam zmienić przelatujące nieopodal ptaki w nietoperze. Koncentrowałam się do rzucenia zaklęcia gdy zobaczyłam jak dwie klaczki Blue Rose i Tania przepychają się by lepiej mnie zobaczyć. Taka zwykłą rzecz, ale mnie zdekoncentrowała. Odwróciłam się w ich stronę chcąc je uspokoić... wtedy przestałam koncentrować się na zaklęciu.

- Żrebaki w ciągu kilku chwil zaczęły się zmieniać. Ich oczy stały się wrzecionowate a uszy wielki i sterczące. Wszystkim zaczęły wyrastać nietoperze skrzydła. Najgorzej było jednak z jednorożcami. Wszystkie straciły swoje rogi.

Neret patrzył na nią w osłupieniu. Ona zrobiła to przez przypadek?! Zupełnie niechcący stworzyła zupełnie nowy gatunek?! Neret ledwo dostrzegalnie pokręcił głową nie mogąc uwierzyć w to co usłyszał.

- Najgorsza była jednak ich reakcja - kontynuowała Luna lekko łamiącym się głosem. - One zaczęły mnie pocieszać! Mówiły, że nic się nie stało, że wcale się nie gniewają. Zupełnie jakbym to ja była pokrzywdzona a nie oni. Nie mogłam sobie wybaczyć tego co się wtedy stało. Oczywiście wieści szybko się rozniosły. "Straszliwe eksperymenty Księżniczki Luny" pisano w gazetach. Z moich kochanych dzieci w mig zrobiono męczenników a mnie obwołano potworem. Zawsze gdy chciałam zrobić coś dla innych wszystko wzięło w łeb. A teraz, pomimo upływu tysiąca lat oni wciąż mnie kochają. Moje dzieci się zmieniły, ale nie ich stosunek do mnie. Jest to chyba jedyna rzecz, której nigdy nie będę w stanie pojąć.

- No to jest nas dwoje - odparł Neret starając się uspokoić myśli. Przybył tutaj w nadziei na trochę rozrywki i odpoczynek od zgiełku miasta a tymczasem dowiedział się rzeczy, których prawdopodobnie nie powinien wiedzieć. Teraz nie będzie mógł się skupić na niczym innym. Będzie musiał poważnie pomyśleć nad zmianą swojego zdania

o Księżniczce. Zdecydowanie dowiedział się dzisiaj więcej niż chciał.

- Po powrocie z wygnania rzuciłam podobne zaklęcie na zbroję, które otrzymywali członkowie Nocnej Straży - dodała Luna. - Te pancerze powodują podobny efekt.

Po tych słowach nastała cicha. Ani klacz, ani smok nie wiedzieli co powiedzieć. Wpatrywali się tylko w siebie z pewnym wyczekiwaniem, jakby czekając aż to drugie zabierze głos.

- Pójdę już - powiedział Neret po dłuższej chwili. - Z pewnością jesteś zmęczona. Niepotrzebnie cię męczę. Do zobaczenia na jutrzejszym spotkaniu.

- Tak, do zobaczenia - zgodziła się Luna skinąwszy głową. Czarny smok cofnął głowę na zewnątrz i już po chwili klacz poczuła silny podmuch powietrza gdy skrzydła gada zaczęły się poruszać. Księżniczka wiele by dała by w miejscu balkonu była zwykła szyba.

Pech chciał, że w tym gwałtowny wiatr obudził jej młodszą siostrę. Luna pociągnęła nosem po raz ostatni i ruszyła na górę. Zastanawiała się, dlaczego powiedziała smokowi coś takiego. Opowiedziała mu swoje najbardziej wstydlive wspomnienie. Może chciała usłyszeć od niego, że to nie była jej wina? Może tego właśnie chciała, przebaczenia? Jeśli tak to się przeliczyła. Nawet jeśli inni jej wybaczą ona tego nie potrafiła. Nigdy nie wyzbędzie się tego poczucia winy. Nawet za kolejne tysiąc lat.

Wreszcie dotarła do łóżeczka swojej siostry. Celestia była cała zasmarkana i płakała uderzając kopytkami o drewniane ramy jakby chciała zaprotestować przeciwko więzieniu jej w tym miejscu. Luna uśmiechnęła się. Gorzkie wspomnienia na chwile odeszły na dalszy plan.

Uniosła Cię w swojej magii i objęła swoimi kopytami. Biała klaczka uspokoiła się momentalnie patrząc się z zaciekawieniem na swoją dużą siostrę. Po chwili bawiła się jej gwiazdną grzywą gryząc ją i ciągnąc we wszystkie strony. Luna patrzyła na nią z czułością wspominając czasy gdy to ona była tą mniejszą zabawianą przez swoją starszą siostrę. Zaczęła ją lekko kołysać.

*Śpij kochanie, sen tuż tuż,
daj odpocząć oczkom już,
razem słonko z Tobą śni.
by doczekać nowych dni.*

*Słodkie słonko kładzie się,
już pogrąża się we śnie,
chowa się pod kocem gwiazd,
daje usnąć setkom miast.*

*Ma siostrzyczko, proszę Cię,
zamknij oczka, zdrzemnij się,
ja się zajmę niebem Twym,
kiedy będziesz w domu mym.*

*Śpij kochanie, niech pieśń ta,
utuli Cię do rana,
snów najśłodszych, moja siostrzyczko,
bądź spokojna, zadbam o wszystko.*

Księżniczka nuciła spokojnie i delikatnie niemal szepcząc do uszu swojej małej siostrzyczki. W miarę jak śpiewała Celestia zdawała się coraz bardziej śpiąca. Jej powieki zadrgały a potem opadły. Tia ziewnęła rozkosznie, układając swoje usta w kształtne kółeczko i zasnęła. Luna pocałowała ją delikatnie w czoło i ułożyła wygodnie w łóżeczku.

Obiecuję, powiedziała w myślach, że zadbam o wszystko. Śpij spokojnie, Tia...

Pani Nocy po raz ostatni upewniła się, że białą klaczką śpi spokojnie, po czym ruszyła w kierunku wielkiego czerwonego łoża. Miała nadzieję, że nie składa obietnicy

bez pokrycia. Czas pokaże, czy podoła swoim obowiązkom.

=====

===

[<<Rozdział 6](#) [Rozdział 8 >>](#)